

19 lipca startuje jubileuszowa już edycja kultowego festiwalu Basowiszczka. Niestety, choć na 25-lecie wszyscy spodziewają się fajerwerków, okazało się, że po raz kolejny organizatorzy mają problem z dofinansowaniem. Z tych przyczyn nie odbyło się wcześniej Before Basowiszczka, czyli konkurs młodych kapel. Również pole namiotowe miało być z okazji jubileuszu bezpłatne, jednak wyszło inaczej. Nie będzie też pryszniców. Na szczęście wielu dobrych ludzi postanowiło wesprzeć festiwal finansowo i ubierano 5000 zł. Ja również chciałem jakoś pomóc, więc dzień wcześniej wyruszyłem z Białegostoku wyjątkowo niezatłoczonym i klimatyzowanym autobusem do Gródka (Haradka). Po godzinie jazdy, udałem się na polanę Boryk, która następnego dnia miała wypełnić się ludźmi.

Basowiszczka to festiwal jedyny w swoim rodzaju. Nie ma takiej drugiej białoruskiej imprezy, czy to w Polsce, czy na Białorusi. Na Białorusi w ogóle nikt by nie pozwolił zorganizować takiego festiwalu, a większość występujących tu zespołów ma zakaz grania w kraju Łukaszenki. Są na tak zwanej „czarnej liście”. Między innymi temu, że śpiewają po białorusku.

Ostatnimi czasy Basowiszczka zmagają się z różnymi problemami i kilka razy chodziły plotki, że w tym, czy w innym roku Basów nie będzie. Dwudzieste piąte Basowiszczka po prostu musiały się odbyć i byliśmy szczęśliwi, że mogliśmy pomóc przy ich organizacji. Oprócz naszej grupki wolontariuszy, było także dwóch Białorusinów z Mińska i Grodna, którzy po prostu przyjechali wcześniej i z chęcią pomogli nam ogrodzić cały teren barierkami. Po kilku godzinach pracy, mogliśmy wieczorem schłodzić ciała nad zalewem. Później do świtu piliśmy haradkowy samogon i poszliśmy spać z myślą o jutrzejszej zabawie.

Z samego rana trzeba było wyczołgać się z namiotów, ponieważ słońce smoliło niemiłosiernie. Szybkował się upalny dzień, lecz to nie psuło nam nastrojów. Jedni czekali na koncert IQ48, inni na Biaz Nazvy, czy na Troicę. Dla niektórych zaś było obojętne, co będzie grało, byle grało i była dobra zabawa.

Pole namiotowe powoli zaczęło się zapełniać i zaczynało być głośno od polskiej i pięknej białoruskiej mowy. Niektórzy ludzie przyjechali pierwszy raz, ale sporo było również stałych bywalców, których pamiętam z poprzednich lat. Nie brakło też weteranów, którzy na polanę Boryk, mimo problemów z wizami, przyjeżdżają tu od kilkunastu lat, lub nawet od pierwszych Basowiszczki, które odbyły się w 1990 roku.

Być może temu, że Basowiszczka są zdecydowanie mniejszym festiwalem niż Woodstock, na polu namiotowym panuje zupełnie inna atmosfera. Na Woodstocku bardzo często nie znasz w ogóle osób sąsiadujących z tobą, a tutaj każdy chodzi od namiotu do namiotu, żeby się zapoznać i pod koniec dnia wystarczy, że rzucisz kamieniem, a trafisz w jakiegoś znajomego. Co roku wracam z Basów z nowymi znajomościami. Z większością cały czas utrzymuję kontakt, a niektórzy z nich stali się moimi dobrymi przyjaciółmi.

Jest dopiero popołudniu, a festiwal zacznie się o 18. Mając opaskę dla „vipów” poszedłem oglądać zespoły podczas prób. Jutrzejszą atrakcją miał być koncert ABBA Orkiestra, w którym bierze udział dwadzieścipięć dzieci z Białegostoku. Projekt jest realizowany przez Stowarzyszenie ABBA zrzeszające dzieci i młodzież z białoruskich szkół w Białymstoku. Początkowo myślałem, że to nie będzie nic ciekawego, ale kiedy usłyszałem ich podczas próby... już wiedziałem, że dzieciaki dadzą czadu! Warto również powiedzieć, że orkiestra pracuje pod kierownictwem legendy białoruskiego rocka – Lavona Volskiego.

Pierwsze Basowiszczu nie odbywały się na dzisiejszej scenie, ale pod wiatą. Dziś pod tą wiatą mogliśmy obejrzeć wystawę plakatów ze wszystkich dwudziestu pięciu edycji Basów. Plakaty były z prywatnej kolekcji Stanisława Iwaniuka.

Udałem się na pole namiotowe, gdzie udzieliłem wywiadu dla telewizji Bielsat. Później piliśmy niestety już nagrzane od słońca piwo i czekaliśmy...

W tym roku zmienił się prowadzący i kiedy zaczął się festiwal, na scenie zamiast Aliaksandra Pamidoraua pojawił się Zmicier „Vinsent” Papko, raper, który w 2013 roku zagrał główną rolę w świetnym filmie „Żywie Bielarus!”. Przyzwyczailem się do Pamidoraua, który choć często gadał głupoty, to był bardzo zabawny, ale Vinsent dał radę i dobrze wczuł się w rolę prowadzącego.

Wkrótce na scenę wszedł zespół Tlushch, a zaraz po nim Biaz Nazvy, i to w nowym składzie. Rok temu zmienili perkusistę, a teraz pojawił się nowy gitarzysta i basista. Zdziwiło mnie to, gdyż od lat B:N grali w tym samym składzie, a teraz został tylko wokalista i gitarzysta – Aleś Lutycz. Widać było, że jeszcze nie do końca się zgrali, czasem któryś z nich za bardzo przyspieszał, lecz i tak byli świetni. Młodzi pogowali, starsi siedzieli lub stali, dzieci tańczyli. W powietrzu czuć było wolność. Na Białorusi nie mogłbym pójść na koncert mojego ulubionego zespołu i machać przy tym biało-czerwono-białą flagą. A za okrzyk „Żywie Bielarus!” zostałbym zatrzymany jako faszysta.

Polana Boryk wypełniła się ludźmi, energią, wolnością i białoruskim rockiem. A to był dopiero początek. Po Biaz Nazvy na scenę wszedł zespół IQ48, częstując nas energicznym rap-corem. Później było rockowo i folkowo w jednym, dzięki kapeli Litvintroll. Resztę wieczoru umilili ludziom 5SET5, Relikt i Znich. Przyznam się bez bicia, że na wszystkich koncertach nie byłem. Jak zwykle sporo się działo również na polu namiotowym i wszędzie nie można było być. Po wszystkich koncertach, które skończyły się po godzinie drugiej, można było się dalej bawić do rana pod wiatą przy muzyce elektronicznej, serwowanej przez Hal+Argon. Ja o tej porze już spałem snem sprawiedliwego.

Godzina 9 rano. Znów trzeba było wyczołgiwać się z namiotu, żeby się nie ugotować jak kurczak w garnku z rosółem. Rozejrzałem się w około zdesperowanym wzrokiem. Nigdzie ani centymetra cienia. Zupełnie jakby cztery słońca świeciły ze wszystkich stron naraz. Po jakimś czasie byłem na tyle wściekły, że prawie zacząłem rzucać butelkami w słońce. Lecz zaraz w głowie pojawiła się genialna dumka: zalew! Choć z pola namiotowego nad wodę idzie się coś około pół godziny, zdecydowanie warto było. Tam przeczekaliśmy najgorsze upały. Tak w ogóle, to będąc w Gródku i chcąc zjeść coś konkretnego, warto udać się do „Hadesu”. Postawili oni na jakość i niskie ceny. Za osiem złotych można zjeść tam pizzę, która w Białymstoku kosztowałaby szesnaście, a może nawet byłaby gorsza w smaku. Na dodatek w „Hadesie” obsługa składa się z sympatycznych dziewczyn.

Na polanę Boryk zdążyliśmy akurat na czas, bowiem o 16 zaczynało się kino z serii „Filmowe Podlasie Atakuje”. Prezentowano nam niezależne, krótkometrażowe filmy robione przez podlaskich twórców. Niektóre były świetne i ciekawe, a niektóre dziwne i nie bardzo dla mnie zrozumiałe. Niestety nie miałem przy sobie notesu by zapisać tytuły i autorów, a zapamiętać nie zapamiętałem. Na pewno ten, który najbardziej mi się spodobał nosił tytuł „Franek”.

Szkoda, że kino odbyło się w budynku, zamiast pod wiatą jak dwa lata temu. Pomieszczenie było małe i niektórzy musieli zrezygnować z oglądania filmów, gdyż po prostu nie było dla nich miejsca. W wiacie nie dość, że wszyscy by się pomieścili, to jeszcze można by było wtedy przyciągnąć więcej widzów, zainteresowanych cóż tam się dzieje.

O 17.30 zaczęły się koncerty. Zaczęto od dwóch młodych kapel: Nizkiz i Avias. Później była Troitsa, na którą wielu czekało. Mi jednak ich muzyka nie bardzo przypadła do gustu i już zaczynałem porządnie się nudzić, gdy na scenę weszła ABBA Orkiestra. Dzieciakom akompaniował zespół Rima z Gródka, i to akompaniował nieźle. Z dziećmi śpiewał wspomniany już legendarny Lavon Volski z legendarnej grupy N.R.M, Aliaksandr Pamidorau z Pomidor/Off, Ihar Varaszkiewicz z Kramy, Jerzy Osiennik, oraz mój znajomy, Krzysztof Sieńkiewicz z kultowego, lecz dawno już nie istniejącego, podlaskiego zespołu Kardon. Krzysiek jest również założycielem fajnego fanpage'a na facebooku „Razmaulaj Pa Prostu”.

Orkiestra zagrała same hity! Dzięki niej mogliśmy się pobawić przy takich piosenkach jak „Try czarapachi”, „Śluckaja brama”, „Radyjacja”, „Szyzafrenija”, „Nie być skotam”, „Piesni pra kachanie” i wielu innych. Sporo z nich wykonali nawet lepiej od oryginału. Muszę przyznać, że trochę się wzruszyłem. Bo dzieci są przyszłością narodu, a te dzieciaki były po prostu wystrzałowe. Póki będą takie dzieci, będzie żyć Białoruś.

Później na scenę wszedł zespół R.U.T.A., racząc ludzi dobrym rockowym folkiem, a ja poszedłem odpocząć i uzupełnić płyny. Na polu namiotowym oprócz Białorusinów z Republiki Białoruś, białoruskich i polskich podlasiaków, było też trochę Polaków z Korony. Mój kolega, Krzysiek z Pomorza, kiedyś nie miał zielonego pojęcia o Białorusi, lecz co rok przyjeżdża tutaj, w tym roku nawet jako wolontariusz. Cały czas coś go na Basach zaskakuje i dowiaduje się coraz to nowszych rzeczy o Białorusi, Białorusinach i naszej kulturze. Niestety, na Basowiszczu przyjechali również Polacy, którzy chyba pomylili Basy z jakimś nacjonalistycznym festiwalem. No bo ja nie rozumiem. Przyjechali na białoruski festiwal po to, żeby po pijaku obrażać Białorusinów? Nawet do moich polskich znajomych się przyczepiali i kazali „wypier**** do swojej Rosji”. Oprócz tego, nawet nie byli na żadnym koncercie, tylko chlali ciągle na polu namiotowym. Że też chciało im się tutaj jechać taki kawał drogi... Takich gości nam na Basach nie trzeba.

Po odpoczynku, raz dwa pod scenę, na której pojawił się legendarny blues-rockowy zespół Krama, grający już od ponad dwudziestu lat. Krama grała również na pierwszych edycjach Basowiszczu i choć dziś nie grali jako ostatni, zdecydowanie byli gwiazdą wieczoru. Było energicznie i rock'n rollowo. Jako że Krama cieszy się dużą popularnością wśród motocyklistów, ci zamiast klaskać, powarczeli swoimi maszynami.

Po koncercie, przez jakiś kwadrans toczyłem wewnętrzną, bardzo ciężką walkę. Strasznie chciałem iść na koncert kapeli Haydamaky, lecz zmęczenie mnie dorwało przeogromne. Położyłem się w namiocie na pięć minut, mając nadzieję, że to wystarczy. Nie wystarczyło. Oczywiście mogłem pójść tak tylko posiedzieć przy scenie, lecz muzyka jaką grali Haydamaky to muzyka, przy której po prostu nie da się stać, czy siedzieć. A na tańce połamańce niestety nie miałem już sił. Co chwilę ci mołojcy mnie budzili, lecz ja nie byłem zły, bo budziła mnie dobra muzyka. Znajomi później mi mówili, że było dosłownie KOZACKO.

Festiwal zamknął zespół TT-34, ale jego już niestety nie słyszałem. Za to przez sen słyszałem Warsaw Balkan Madness. Tak jak i wczoraj, po wszystkich koncertach, w wiacie odbyła się dyskoteka do białego rana. Warsaw Balkan Madness zapuścili połączenie muzyki elektronicznej i folku. O godzinie czwartej rano, zastanawiałem się przez chwilę, czy nie wpaść tam i trochę nie potańcować. Żałuję, że tego nie zrobiłem.

Chyba postawiłem namiot w złym miejscu, gdyż trzeci dzień z rzędu musiałem się ewakuować o godzinie 9. Niestety, po wyjściu z namiotu okazało się, że na zewnątrz i tak nie ma cienia.

Bardziej niż promienie słoneczne raniące oczy, zabolął mnie fakt, że Basowiszczka już się skończyła. No, może nie do końca. Niektórzy wciąż jeszcze pili, inni dopiero się kładli spać, a część osób opuściła pole namiotowe bądź zbierała się, by zdążyć na autobus o 10. Ja i moja ekipa pojechaliśmy dopiero po godzinie 16. Częściowo dlatego, że było nam bardzo leniwo i nie mogliśmy się zebrać, a częściowo dlatego, że żal nam było opuszczać to miejsce.

Opuszczając Haradok i jadąc autobusem do Białegostoku byłem pewien, że przez kilka następnych dni będziemy wspominać Basowiszczka, a po tygodniu już nie będziemy mogli doczekać się następnej edycji. To niesamowite, że przez te kilka dni, naprawdę byliśmy w wolnej Białorusi!

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

EdwardH, dodano 29.07.2014 16:20

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.